CZĘŚĆ XXVI. № 57. ROK 13. (1842.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem: do Wydawcy Tygodnika w Peterburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze infarmacyjném; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego: nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossy z pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Połroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe *Roczna*, 45 rubli assygn. *Półroczna*, 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn. *Połroczna*, 28 rub. ass.

WTOREK, 28 Lipca. / 9 Sierpnia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg 27 Lipca. / 8 Sierpnia.

— Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderów: Św. Anny 1 klassy z brylantami, 11 Lipca Jenerał służby Hanowerskiej *Baring*, Św. Stanisława 1 klassy, 6 Lipca; Jenerał-majorowie: Wojenny Gubernator miasta Chersonu i Chersoński cywilny Gubernator *Pestel* i Komendant tegoż miasta *Koszembar*.

— 1 b. m. wraz z obchodem radośnej rocznicy urodzin N. Cesarzowej Jmci i dwudziestopięcioletniej rocznicy zaślubin NN. Państwa, w Charkowie połączone były dwie uroczystości: wyjścia z instytutu Panien szlachetnego urodzenia po ukończeniu przepisanego kursu i otwarcia sali przytułku dla dzieci ubogich rodziców, tymczasowie przeznaczonej dla 30 dzieci płci obojej, pod opieką xiężny Zofii *Golicyn*.

— Kommisya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych, Król. Pol. w skutek odezwy Sztabu J. C. Wysokości Naczelnika wojskowych zakładów wychowania podaje do wiadomości, że do korpusu kadetów Brzesko-Litewskiego w pierwszym terminie przyjęcia, naznaczonym na 20 Sierpnia, (2 Września) b. r. przyjęci będą *piętnastu* małoletnich szlachty Królestwa Polskiego w następnych zaś terminach, jakoto w 2, 3 i 4, po szesnastu; nadto do korpusu Połockiego dziesięciu.

— Lipca wyjechał ztąd do Taurogień Członek Kommisyi do rewizyi i ułożenia praw Królestwa Polskiego Rzecz. Radzca Stanu *Hube*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 23 Lipca. Na posiedz. izby Lordów 21 Lipca, lord Brougham podał dwa bille których treścią jest, iżby istnące prawo pozwalające wierzycielom więzić dłużników za długi, niemiało mocy ilekroć dłużnik przedstawi słuszne powody, niewypłatność jego usprawiedliwające, lub odda na zaspokojenie wierzyciela wszystko co posiada. Na posiedzeniu izby Niższej 21 Lipca sir Rob. Peel przytaczał różne podania statystyczne mające dowodzić iż lud angielski niejest w takim stanie nędzy, jak niektóre stronnictwa utrzymują, owszem że w latach ostatnich byt ten znacznie się polepszył.

— Umarł 19 b. m. admirał Taylor, mając 82 lata wieku. Ostatni to był z liczby oficerów, którzy towarzyszyli sławnemu Cook'owi w jego trzeciej podróży i byli świadkami jego śmierci.

— Kompania Wschodnioindyjska nieprzestaje uzbrajać nowe okręty dla wysłania posiłków do Chin i Indyi. W tej chwili 50 oficerów zajętych jest werbunkiem.

— 18 b. m. miał miejsce piewszy przywoz bydła rogatego podług nowej taryfy. Przywieziono do Londynu cztery ogromne woły szwajcarskie; każda sztuka ceniona jest 80 funtów sterl. (2000 rub. ass.)

Paryż 23 Lipca. Król chcąc uwiecznić pamiątkę uorganizowania przez Xięcia d'Orléans strzelców pieszych rozkazał iżby dziesięć bataljonów tej broni przybrały nazwanie strzelców Orleańskich.

— Journal des Débats odwołuje wiadomość jakoby oboz operacyjny nad Marną miał być rozpuszczony. Owszem, X4ę de Nemours mianowany został dowódzcą kilku oddziałów mających należeć do manewrów.

— Piszą z Nimes: «16 Lipca na tutejszej drodze żelaznej zdarzył się przypadek, który mógł mieć smutne skutki. Karawana z ludźmi i towarami z 10 wagonów złożona wyszła z Nimes o 2 popołudniu do Beaucaire. Ledwo kilka kilometrów ujechała, kiedy parowoz wyszedł z relsów i uderzył się o okop, który tam idzie wzdłuż drogi. Machina wywróciła się, węgle żarzące rozsypały się i w jednej chwili dwa pierwsze wagony, na których były beczki z wódką objęte zostały ogniem. Podróżni, z ktorych nikt niebył raniony, wyszli ze swych wagonów i wzięli się do ratowania. Dwa pierwsze wagony zgorzały, ale reszta ocalała. Przypadek nastąpił z winy stróża, który zapomniał zamknąć skręt w miejscu gdzie się relse rozchodzą.

— Od niejakiego czasu zjawiło się w Paryżu wiele fałszywych suwerenów angielskich. Są one z miedzi wyzłacanej. Największa ich wymiana ma miejsce w Palais-Royal, u rozmaitych handlarzy którzy w tym kwartale przywykli do zmieniania monet zagranicznych.

Hiszpania. *Madryt 19 Lipca.* Izby zostały zamknięte wyrokiem Regenta, ale były się zamknęły same przez się, (de facto) z powodu panujących tu upałów, które dochodziły do 34° Réaum, tak iż niepodobna było zgromadzić na posiedzenia dostatecznej liczby członków.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Prussy. *Berlin, 31 Lipca.* Król Jmć przybył w doskonałem zdrowiu do Głogowa, wieczorem 27 b. m. zkąd nazajutrz odjechał do Erdmannsdorf, dokąd udała się i Królowa, wyjechawszy z Drezna również 26 Lipca.

Londyn 26 Lipca. Na posiedz. 22 b. m. izba Niższa odrzuciła 156 głosami przeciw 64 wniosek P. Gibson, który chciał aby izba zamieniła się w komitet jeneralny dla radzenia o nędzy ludu — inny wniosek P. Sharman Crawford, o odrzuceniu billu, przedłużającego na rok jeszcze pełnomocnictwa kommisarzy nadzoru nad ubogiemi, również został odrzucony 103 głosami przeciw 30, i bill odczytany poraz trzeci.

Paryż 25 Lipca. J. K. W. Xżę de Joinville przybył do Neuilly przedwczora — Około 400 deputowanych zebrało się do Paryża — Dziś odbyła się sessya przygotowawcza — Prefekt Policyi miał dziś długą naradę z Ministrem Spraw Wewnętrznych, wewzględzie środków ostrożności jakie przedcięwziąć wypadnie na dzień jutrzejszy — Gazeta Pruska Stanu ogłasza następną depeseę telegraficzną: *Paryż, 26 Lipca, o 2 popołud.* «Dziś Król otworzył sessyą izb osobiście, i natychmiast, wrócił de Tuileries.»

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

MATERYAŁY HISTORYCZNE.

SPALENIE DWÓCH KOBIET POD MŁAWĄ. (*)

W wiekach młodszych XVI i XVII, już nie sięgając wcześniej, zwyczaj pławienia i palenia osób o czary podejrzanych był nader powszechny. Zgubny przesąd w owych wiekach musiał zapewne mocno się wkorzenić—kiedy na tyle wypadków, o jakich kroniki i podania mówią, żadne z owego czasu postanowienie zakazujące, w prawach polskich czytać się nie daje. Że panujący wiedział niekiedy o tém, że nieraz chciał nadużyciu zapobiegać; świadczy Lubieniecki: Zygmunt August bowiem uwiadomiony o spaleniu dziewczyny w Sochaczewie (1559), o czary i wydanie jakoby Hostyi Ś. Żydom przekonanej, tak się o ten postępek rozgniewał na Lipemana Nuncjusza, iż za naleganiem Tarnowskiego Hetmana, i wielkiej liczby posłów, zaledwo Biskupi z Senatu wyrzuceni nie zostali. A wieleż jeszcze podobnych zdarzeń mogło się ukryć w odległych od stolicy okolicach? Gdyby oświata, nic lepszego nad uwolnienie od przesądów z sobą nie wniosła — już i tak jej skutki

(*) Stronica magiczno-demologiczna naszej historyi najmniej dotąd jest wyjaśnioną; tu i owdzie tylko spotykają się luźne szczegóły, kiedy w innych krajach ten przedmiot składa już oddzielną gałąź historyi. Tak Walter Scott *np.* poświęcił mu osobne dzieło. Nader ciekawą byłoby rzeczą zebrać co najwięcej szczegółowych aktów i tradycyj o czarnoxięztwie w krajach w ogólności Słowiańskich i spoić je w jakąkolwiek całość, dodając tym sposobem nowy materyał do powszechnej historyi kształcenia się w tym kierunku umysła ludzkiego. To byłoby tym ciekawszém i bardziej pouczającém że ideje demonologiczne, lubo zawsze z jednego punktu wychodzące i na wspólnej oparte zasadzie, wyrabiały się w każdym danym narodzie w formy właściwe, zebrane ze wszystkich elementów społecznego statu quo tegoż narodu. Posuwając to co się powiedziało do największego uogólnienia, znalazłoby się może, że to jest jedyny nam dostępny mianownik, za pomocą którego możnaby narody, wzięte w jednym i tym samym okresie czasu, podzielić na pewne obręby odgraniczone jedne od drugich jasnemi linijami demarkacyjnemi, podług tego jak pewna idea demonologiczna odmienną przybierała formę. I w ziszczeniu niniejszych uwag wcale nieobojętną byłoby rzeczą, (gdyby zapas danych (données) na to wystarczał) ułożyć obraz ogólny, pod oczy podpadający, stanu myśli ludzkiej pod tym szczególnym względem.

Ten sposób widzenia skłonił nas do umieszczenia niniejszego artykułu tym bardziej, że w nim dostrzegamy szczegóły, które nas utwierdziły w powziętej z czytania dzieł demonologicznych opinii, że osoby obwiniane o czary, skutkiem szczególnego nastrojenia się umysłu na przygrywaną mu nutę (stan w Medycynie zwany idiosyncrasis) wpadały w najmocniejsze przekonanie, że w rzeczy samej zostają w związku z ojcem Złego, bez wszelkiego przymusu wyznawały szczegóły tego związku i ochotnie szły na męki, które takowe wyznanie pociągało za sobą. W życiu mojém, lubo w innej zupełnie sferze, widziałem przykłady tego niepojętego *idiosyncrasis*, z których opisanie jednego zachowuję na poźniej.

(Wyd. Tyg.)

byłyby nieocenione. Niemasz bowiem innego środka na przesądy zakorzenione w massach.

Tysiączny podobnego rodzaju wypadek miał miejsce w okolicach M. Mławy. Trzynastu przodków familij dotąd osiadłych i w tej okolicy żyjących było obecnemi i podpisało się na protokule zeznania obwinionych o czary kobiet. Mam przed sobą sędziwej fiziognomii ów szpargał z roku 1690 i wypisuję zeń co następuje, a dopowiem z wieści.

Actum in aula etc.

«1-mo *Zofia Midłaszka* dobrowolnie i na torturach nic nieznała; druga, *Ewa Kopciowa*, dobrowolnie przed torturami zeznała; że właśnie *Midłaszka* chorobę zadała. Wiem to dobrze, że *Midłaszka* Jejmości w jajkach djabłów zadała, za to, że Jejmość jej piwa dzbanka nie dała. We czwartek przed łońskiemi (a) żniwy bywałam z nią i z *Kachną* na Łysej górze. W chojniakach co od wsi *Turzy* wiodą ku Lipowcowi bywali z nami, Ciokowa z *Turzy małej* P. Mikołaja Kosińskiego ciotka, Kaśka córka *Midłaszki* i gościnna z *Turzy małej*. Ona mnie tego nauczyła. Lat temu jest pięć albo sześć, nauczyła mię krowy doić, cośmy mleko krowom odbierali we wtorek i czwartek. *Midłaszka* zaś na Maj mleko krowom odejmała. Miałam też djabła na imie *Wojciecha*, któremu nie ze wszystkiém oddałam się, był on w sukni czarnej, buty miał czarne, nogi jak u człowieka, dawał mi chleba i gomoliska (b), jeszczem męża nie miała. Bywał i za męża u mnie.......... *Midłaszka* miała djabła *Maćka*, w sukni modrej chodził, bóty miał żółte. Na *Łysej górze* tancowaliśmy, grał nam *Nadratowski* smykiem ze słomy. Na *Łysej górze* pijaliśmy i braliśma piwo ze dworu naszego z pod Im. Pana *Wojciecha Lipowskiego;* piwośmy nosili w sitach. Aneczka P. Mikołaja Kosińskiego dziewka, jadała djabelstwo w Płocku (?). Z kościoła przyszedłszy, mąż mój dał Panu *Wąsowskiemu* w chlebie zaprosiwszy czarta z kobiałki. W niedzielę P. *Krzykowskiej Tomaszowej*, miałam djabła zadać, że mnie pobiła..

Mąż mnie czarów nauczył mówiąc: nie masz nic, czyń tak jak moja nieboszczka baba, weź obce trzewiki, włócz po rosie, będziesz mleko miała.

W *Kęczowie*, baba jest, co Pannie Kona.... djabłów suchych zadała, ná imie *Józefka*, poddana JMP. Kęczowskiego.—Z Lewiczyna Marcinówna, Dośka, Agnieszka, panu memu krowy doiły, a ja mlekom odbierała.

Jan zeznał, że Parobkom P. Wąsowskiego, żona moja djabła zadała.»

Die sabbato.

«Męża mego uwalniam, bom sama chciała wyjść wolno. Z dziewką P. Mikołaja Kosińs: co ją djab. zudusili, mleko krowom odbierałam.

P. Mikołaja małżonka przysłała djabłów, coby dziewkę zadusili żeby jej nie męczono i nie mordowano.

P. Mikołajowa Kosinska nie wiele umie, dopiero się od tej dziewki wyuczyła — ma też djab: przy sobie na imie *Wojciecha*. Dziewka jej go przydała i nauczyła.

Największą szkodę całej wsi czynili: Marina gościnna z córką, jam się między nich wplątała i z tą co ją djab. zadusili. P. Mikołajowa Kosińs: córce Pannie Jadwidze, dziewka P. Mikołaja Kosińs: zadała djab... trzech do trzech lat, jak włożyła w łóżko.........

P. Wojciechowi Kosińskiemu, uczyniła dziewka P. Mikołaja, że w kotle gorzałczanym—gorzałka się psuje szumi i piwo».....

Miejscowe podanie chce uważać *Łysą-górą*, przyległy miastu, dzisiaj lasem otoczony pagorek. Pokazują mi wykopany na wierzchołku tegoż, dół, w którym spalenie dwóch tych kobiet odbyć się miało — żeby wołania i krzyki nieszczęśliwych nie tak donośnie do ucha zebranego tłumu dochodziły.—Miejscowe podanie uplata z tego wypadku dziwną bajkę,—od niej zwykle wieczorne opowiadania przy kądzieli i łuczywie rozpoczynając. O wiek później,—o jeden stopień wyższej improwizacyi miejscowej, być może, zamieni się owa bajka w rozczochraną powieść —a może, przesiedlając się z ucha do ucha, zwietrzeje, zmaleje i zniknie, jak wołania i krzyki rzucanych w ogień czarownic. *Uljan Stalk.....*

Płock.

(a) Zeszłorocznemi.

(b) Gomoliska, gomółka: ser zaprawiony szczypiorem i kminem.

CHARAKTERYSTYKA

SPÓŁCZESNYCH.

WICEHRABIA D'ARLINCOURT W PETERSBURGU.

Imie Wicehrabiego znane w całej Europie, jest w pewnym względzie dość popularne pomiędzy naszemi czytelnikami romansów. Damy nasze z kolei przeszły przez epokę entuzjazmu do jego exaltowanych romansów. Jedni podziwiali drudzy odrazę nieprzezwyciężoną czuli—zawsze jednak imie jego było w ustach wszystkich. Tłumacze silili się przebrać w kabat polski te utwory zbłąkanej ze świata rzeczywistego wyobraźni—nareszcie dali im prawo obywatelstwa w katalogach księgarskich, z których dopiero i żaki szkolne o nich wiedzą. Postaramy się dać krótką wiadomość o zacnym Wicehrabi, który w tym czasie fet i uroczystości, z tłumem znamienitych cudzoziemców, przybył też dla zobaczenia stolicy północnej.

Miałem niedawno zręczność poznać go osobiście na wieczorze u Hrabiny T*. Znalazłem go w towarzystwie, które zrobiło by zaszczyt każdemu salonowi. Wspomnę o dwóch osobach, które tam poraz pierwszy wówczas spotkałem: jeden, był

to ów znany z ostatniej wojny hiszpańskiej Pułkownik *Silvain* który wstąpiwszy w służbę pod Don Carlosem i naturalizowany w Hiszpanii odbył całą kampanią, znany w dziennikach pod imieniem Barona de *los Vallos*, jako autor artykułów w duchu legitymicznym; drugi, był to nasz zacny rodak Hrabia Alexander P. znany pisarz, który dopiero z taką gorliwością zajmuje się odgrzebywaniem i wydawaniem *Źródeł historycznych* wespół z M. Gr.

Idąc na wieczor i wiedząc że spotkam tam znamienitość Europejską, przedstawiałem sobie w wyobraźni fizjognomią jednego z tych sztywnych Markizów *de la vieille roche* i których do sytu naczytałem się w *pamiętnikach Mirabeau* romansach *Crebillona młodszego* i tylu innych pisarzach przeszłego wieku, którzy w swych dziełach zostawili nie zglądzone typy tej wyłacznej rassy, tak wyrębnej z reszty towarzystwa przez swe ideje, zwyczaje, nawet postawę i kastę, w której się upornie trzymali, często zapierając się najtkliwszych uczuć przyrodzenia, — tej starożytnej rassy, które pomimo całego uporu i zaciekłości, uledz musiała nowemu porządkowi rzeczy na zachodzie Europy. Z romansowemi pojęciami o Markizach wszedłszy, nie postrzegłem ani pudrowanej głowy z harcapem, ani trójgraniastej szpadki w kształcie rożna, ani żyletu po uda, ani stanu po pięty. Owszem, na sofie siedział sobie w bardzo naturalnej postawie staruszek w zwyczajnym kostiumie wieczornym, czarnym fraku, białym krawacie, z oznakami dystynkcii u boku. Siedział obok Damy, i zdawał się z wyłączną przyjemnością z płcią piękną rozmawiać, w konwersacii z którą był nieporównanym. Rysy Vicomta wydatne, włos i oko czarne, nos spory, usta oryginalnie złożone, pewną subtelność myśli znamionują, koloryt twarzy śniady. Wygląda na lat górą pięćdziesiąt.

Z kolei, słów kilka o jego politycznej karjerze.

Wiktor D'Arlincourt urodził się niedaleko Wersalu w r. 1789 z najstarożytniejszej rodziny w Pikardyi. Jeden z przodków jego, poseł na dworze Burgundzkiego Xięcia *Karola śmiałego*, był mianowany Markizem za Ludwika XI.

Ojciec Vikonta, Karol D'Arlincourt, spieniężywszy znaczny spadkowy majątek pod czas rozruchów Rewolucyi francuzkiej udał się na spokojne życie na wieś; lecz przywiązanie i wierność dla starszej linii Burbonów, przechowujące się od niepamiętnych czasow w tej rodzinie, nie pozwoliły mu długo używać cichego spokoju. Na pierwsze zapotrzebowanie królewskiej rodziny, pomocy pieniężnej, posłał jej starzec miljony franków, summę ogromną, od której jemu samemu mało pozostało. Naprzód do Rzymu, bawiącym tam wówczas *Madamóm*, ciotkom Królewskim 1,500,000 fr., potym emigrującym Xiążętóm, hrabiemu Prowancii i d'Artois (później Karolowi X), 500.000 fr.; nareszcie samemu Krolowi Ludwikowi XVI oddał pozostałe dwa miljony, chcąc nieszczęśliwemu Królowi ułatwić środki bronienia tronu przeciw zamachóm partii republikańskiej. Czyn ten poświęcenia się przypłacił głową na rusztowaniu, gdzie zginął wespół z ojcem, a dziadem naszego Vikonta.

Smutne wrażenia dzieciństwa silnie wypiętnowały się na poetyckim jego umyśle. Matka z dwóma synami udała się do swego zamku w Pikardyi, gdzie zacny i oświecony *abbé* dał im pierwsze początki nauk.

Jak zwykle u ludzi, u których przeważa wyobraźnia umysł Wiktora D'Arlincourt wcześnie się rozwinął, i pierwiastkowe usposobienie muzy jego wylało się w potoku wierszy, w dwunastopieśniowym poemacie, który nakreślił skrycie od nauczyciela, wmieściwszy tam do 6,000 wierszy. Miał wtedy lat 9, kiedy dokonał to wielkie dzieło, na nieopisaną pociechę starych ciotek i rodziców.

Za czasów Cesarstwa, Pani D'Arlincourt, widząc zamkniętą przed swymi synami karjerę, właśnie kiedy byli w wieku służenia ojczyznie, poświęcając rodową dumę i uprzedzenia rodzicielskiemu przywiązaniu, napisała następny list do Napoleona.

«Mąż mój poświęcił majątek i życie Burbonóm. Padłszy na rusztowaniu zostawił mi dwóch synów. Przyprowadzam je do stop twoich. Jeżeli się raz poświęcą, będą tak wierni Tobie, jak ich ojciec był swemu Królowi.»

Napoleon lubiąc historycznemi imionami zapełniać tytularne urzędy, przyjął list łaskawie i mianował starszego koniuszym na dworze siostry swéj, Królowej Neapolitańskiej; a młodszego koniuszym na dworze Królowej—Matki. Później ożeniwszy go z córką hrabiego *Cholet* wezwał do Rady Stanu w obowiązku Audytora, i w 1811 posłał do Hiszpanii Intendentem korpusu armii Aragońskiej. Tam nasz poeta znajdował się w wielu bitwach, a w sławnym szturmie Tarragony, był w samym ogniu. Kilka kul przeszyło mu kapelusz, jedna nawet zerwała kokardę u krawatu. Pośród niebezpieczeństw i trudów obozowych napisał *Karoleidę*.

Mnóstwo dramatycznych wypadków, które zdarzyły się mu w Hiszpanii, zachował w swoich romansach, do czego się sam przyznaje w jednej przedmowie: nie skreślił tam, jak powiada, żadnego położenia, ni wypadku, którego by sam nie był bohatérem lub świadkiem.

Młoda jego małżonka stęskniwszy po długiej rozłące, przybyła do Hiszpanii, właśnie w najsmutniejszej chwili dla armii francuzkiej, że zaledwo zdoławszy powitać i pożegnać zarazem męża na pobojowisku, śród świstu kul, na tychmiast odjeżdżać musiała.

D'Arlincourt zostawił najlepszą po sobie pamięć w Hiszpanii; prawością postępowania zyskał powszechny szacunek; co w swoim czasie wszystkie dzienniki powtórzyły. Mieszkańce prowincii Katalonii ofiarowali mu medal złoty z napisem wdzięczności i listem w imieniu wielu członków junty Królewskiej. Znany mówca i pisarz religijny *Benjamin Constant*, lubo przeciwnik polityczny D'Arlincourt'a, — z działań jego w Hiszpanii, oddaje mu największe pochwały-

Napoleon po powrócie mianował go Kawalerem Legii Honorowej.

Ludwik XVIII powróciwszy na tron, w 1814, wspomniał na krwawe zasługi ojca, i rzekł do Vikonta: «Nabyłeś praw do mej wdzięczności, o czém nie zapomnę nigdy.»

Po powrócie Napoleona z Elby, D'Arlincourt usunął się ze służby, udał się do Pikardyi, i tam pozostał przez cały ciąg *stu dni*, po upłynieniu których, zawsze wierny opinii swoich przodków, zjawił się na Dworze Ludwika XVIII, lecz obrażony przez Fouché, który będąc wówczas Ministrem, wykreślił do z listy, i sprawiedliwym gniewem uniesiony, oddalił się od Dworu i jak prawdziwy filozof, osiadłszy w swym pięknym zamku w Normandyi, cały się oddał literaturze.

Tyle o jego politycznej karjerze. *(Dok. nast.)*

KORRESPONDENCYA.

SPROSTOWANIE OMYŁKI.

Wielmożny Panie Wydawco Tygodnika Petersburskiego.

«Wiele osób opisując dziś krajowe zabytki, i cisnąc się gwałtem do liczby budzących uśpioną literarurę, popełnia błędy niedarowane, dając zamiast dokładnej wiadomości o traktowanym przedmiocie, zupełnie bajeczną i nieprawdziwą wiadomość. Tak Pan Krzeczkowski w Zniczu opisując kaplicę S. Kazimierza, mówi o trumnie srebrnej że ma szklanne boki, co w Przyjacielu Ludu dosłownie powtórzono, tak i dopiero w 5 tomie Athenaeum opisując Troki Pan Smokowski doniósł nam rzecz bardzo ciekawą o kościołku w starych Trokach, że ma był *z cegły murowanym*. Z powołania zakonnik, odwiedzający często to miejsce tak ciekawe w W. X. L. należąc wyłącznie do klassy czytającej, ale też niechcąc mylnych wiadomości, wziąłem się za pióro w celu przesłania Jegomości Dobrodziejowi sprostowania tej omyłki, ażeby inni pisarze, dając wiarę autorowi artykułu o Trokach, niepowtórzyli ślepo jego zdania.

Kościołek w starych Trokach jest drewniany, mały i czasowie wybudowany. W początkach założenia Opactwa OO. Benedyktynów postawiony był murowany kościół, jak podanie niesie, z rozebranych łazień Kiejstuta, Wielkiego Xięcia Litewskiego; kiedy zaś klasztor na nowo oporządzać się zaczął, jeszcze znacznie, przed rokiem 1794 Opat ówczesny X. Ludwik Dydziński, mniej może potrzebnie rozbił, w celu wzniesienia nowej świątyni, dotykającej murów klasztoru, na co i miejsce dotąd jest przeznaczone. Na odprawienie zaś nabożeństwa zbudowano znacznie opodal drewnianą kaplicę (czego chociaż sam niezapamiętam, pewny wszelako jestem, znając przed kilkadziesiąt laty współczesnych budowaniu kościołka zakonników) którą z powodu śmierci Opata i owczesnych okoliczności, a bardziej dla braku funduszu zostawiono taką, jak dzisiaj widzimy. Zdaje mi się, że oglądając w celu opisania, niepodobna prawie nie znaleść różnicy między cegłą a drzewem.

W dodatku do artykułu o Trokach Pan Smokowski narzeka w niebogłosy na niedbalstwo zakonników i niszczenie u nas po Kościołach grobowców i dawnych pamiątek. — Gdyby każden ze świeżych antykwarjuszów chciał zastanowić się nad głównym powodem ruiny pomników kościelnych, zapewne zmieniłby swoje zdanie, a przynajmniej nietak arbitralnie o tém sądził. — Że ominę dawne najścia nieprzyjacioł na Wilno, w których właśnie Domy Boże najbardziej ucierpiały, dość wspomnieć na sejmiki odbywające się przed rokiem 1794, najczęściej po kościołach, gdzie szlachta żadnego nieznając hamulca, rozbijała figury i ozdoby pomników przodków należących do rodziny przeciwnej im partij, lub też ogólnie w kraju znienawidzonej, czego bolesne ślady dotąd w Litwie są częste, i żyją ludzie co te czasy pamiętają. Ciągłe ubieranie katafalów i ozdabianie kościołów Majem w święta uroczyste, gdzie się bez drabin obejść nie można, te w ręku posługaczy kościelnych niezgrabnie obracane, często i dziś nawet szkodzą pomnikom, a zaradzić temu prawie niepodobna. Rok 1812 obrócił kościoły na stajnie i kuchnie wojskowe, gdzie pewno pomników nie oszczędzano. Przeciąg w końcu kilku wieków wymagał odświeżenia pomników by ich od zupełnej uratować zagłady; i nie jest to winą ubogich zakonników, że w Wilnie bogaci członkowie rodzin mających uszkodzone grobowce obojętnie na to patrzają. Na ostatek niepojęta chęć pseudoantykwarjuszów wynajdowania różnych okazij do wydarcia z pomnika rzeźby lub napisu, nibyto w celu zachowania od zatraty, a później narzekania na xięży. Gdy więc tyle jest środków do zniszczenia pomników, nie wiem czy ich ruina jest wyłącznie winą samych tylko zakonników.

Licząc do rzędu znacznie uszkodzonych w Wilnie u Bernardynów, Pan Smokowski oznacza pomniki Wiesiołowskiego i Tyszkiewicza. — Dodać więc wypada i prosić, ażeby opisując starożytności lepiej się wczytywali w napisy grobowców, w tenczas może wiedziałby piszący, że uszkodzony pomnik nie jest Tyszkiewicza, lecz Stanisława Radziwiłła.—Tyszkiewicza jest zupełnie cały, i mało znaczący, składa się tylko z podługowatego kamienia z napisem. — Gdyby to uczynił ktoś mało znający Wilno, możeby to nie tak nas czytających zadziwiło, ale kto wzrosł i wychował się w Wilnie, temu bajki pisać nieuchodzi.

Łaskawy czytelnik może z pewnością w 5 tomie Athenaeum poprawić te omyłki, za co pewno i sam autor obrażać się niebędzie.

Upraszając Wielmożnego Pana Dobrodzieja o umieszczenie tych kilku słów w gazecie Tygodnika Petersburgskiego zostaję i t. d. *X. J. B. z. St. F.*

26 Czerwca 1842 r.

ROZMAITOŚCI.

POSTRZEŻENIA I SĄDY.

Osnowę przyszłości naszej bierzem od przyrody wraz z przyjściem na świat, na wątek zaś musim sami zarabiać, im prawiej, staranniej i trafniej, tem tkanina dni naszych będzie szacowniejszą i trwalszą.

* * *

Oszust wyrachowany, tai się ze swem rzemiosłem, szukając zeń nie chluby ale zysku. Oszust głupiec gotow się chlubić nawet z tego bezczelnie, jakby z wyższego talentu i dla tego, może, jako łatwiejszy do ujęcia, do poprawy jest bliższym; pierwszy sam do niej niedojdzie, chyba go już gwałtem zaprowadzą do *domu poprawy*.

* * *

Przypuśćmy, rozsądny czytelniku, że na biedę własną, jesteś pisarzem i że w tej o to chwili, przed zamierzchłą świecą, dopisujesz ostatni wiersz utworu swojego; gwezgając rozmokłém i zbitém piórem, stawisz, w zachwycie, w końcu, żyda zamiast punktu a nad nim słup wiorstowy, zamiast wykrzyknika, wołasz: *non omnis moriar*... i jak ów Mongolski władca, po niszczącym zagonie, tak ty, po zużyciu tylu piór, atramentu i papieru, zasiadasz, czołem na wschod twej miłości własnej bokiem do całej *ćmy* Krytykow, wkładasz własną ręką wieniec na skronie i wołasz: *biada temu kto się go dotknie*, pozdrowiwszy się wprzód i uścisnąwszy najczulej. W istocie, dobrześ z tem wszystkiem dziś sobie poradził; zagaś więc już swiecę i spocznij, chociażbyś długo jeszcze zdrzemać się niemogł. Na zajutrz wstajesz w pół-rana, cięży ci głowa, ów to ją wieniec zapewna zbyt ugniotł; od chustki więc, octem przesiękłej zaczynasz się stroić. Wychodzisz w końcu, gdzie czeka na cię, przypuśćmy znowu, trzech dobrych twoich przyjacioł, miłosnikow i znawców literatury i trzech wprost parafijalnych poczciwcow. Ha teraz, już bez żadnych przypuszczeń, masz im *skromnie* przeczytać *słaby* swój utwor. O mój czytelniku! uwolń ich lepiej na czczo od siebie, ale uwolń bez tej mitręgi; im lepszy twój utwor tem więcej stracisz na przyjazni serdecznych. Ale zgaduję, widzę, gniewasz się, niecierpliwisz, dąsa się miłość twa własna, no czytaj już w końcu; tylkoż, dla Bogu, poczciwcom samym; nie krytycy to z rzemiosła, ludzie to tylko *bez żółci*, niewiedzą oni nawet, jak i dla czego słońce swieci i grzeje, czują to przecię i widzą i przysiądz na to gotowi. Czytasz im dramat, poglądasz: z żymają się, płaczą jak bobry. Zarywasz z humorystyki: zanoszą się rwąc boki od smiechu, biegną, całują ciebie... Owoż twój kamień probierczy, teraz się możesz uścisnąć zaprawdę, chociażby twoi drukowani krytycy ochrypli od wrzasku a niedrukowani serdeczni przyjaciele pękli po cichu od złości.

* * *

Salonowa obmowa rózni się od parafijalnych potwarzy i plotek tém przynajmniej, że się udziela wzajemnie ze wszelką przyzwoitością, w cząstkach najsubtelniejszych a niemniej przeto skutecznych, w solucii *nie wodnistej*, niekiedy *sucho* nawet, zawsze tu jednak w pozłacanych mikroskopicznych pigułkach, z pewnym taktem i metodą, homeopatycznie, słowem, w dobrym tonie i modnie.

* * *

Kto się jakby wstydząc rodzinnej mowy, bezpotrzebnie a lekkomyślnie zarywa z cudzoziemskiej, głupim jest tylko, kto zaś rodzinną mową wbrew bezczelnie pomiata, jest podłym.

* * *

Nigdy niezapomnę pustaka, co utrapiwszy mię nudą, wciąż przez dwanaście godzin, zalecił się nadto przy wyjezdzie do wdzięczności za swą wizytę i do niechybnej nadziei, że go wzajemnie, *dla miłego przepędzenia czasu*, odwiedzić muszę koniecznie.

* * *

Właściwa *inprowizacia* jest wybuchem natchnienia. Utwor, wraz po takiem nastaniu, zastyga w swych formach na zawsze. Można go opolorować i po tem, ale przekuć, przerobić trafnie i dlań korzystnie, że niepodobna, wiedzą tylko o tem prawdziwi a nie pseudo-poeci.

* * *

Rzadkom bardzo żałował że wczora niebyłem w gościnie, lecz jakże często się smucę, gdy dziś u siebie niejestem.

* * *

Gościa, coby mógł przysiądz a niekrzywo, że go wprost bezwzględna chęć jedynie, nie żaden by najmniejszy interes, przywiodły do ciebie, winieneś przyjąć i uczcić, jako rzadkiego bardzo, posłańca Niebios, niezapomniawszych znać jeszcze o tobie.

* * *

Przyjaźń światowa i światowa kobieta, rownych doznają losow w swoim zawodzie; każdy się do ich względów zaleca, ślubując dozgonną stałość, najrzadszy przecie i to milczek najczęściej, co ledwo im kiedy niesmiało o tem przebąknął, dotrzymuje słowa. Obie też zdają się mało tém trapić w gruncie, nigdy prawie niestarzejąc przez to i co dzień nadto, zmieniając swoich czcicieli.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Іюля 27-го 1842. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.